





UMBERTO ECO

TEMAT  
NA PIERWSZĄ  
STRONĘ

Przełożył  
Krzysztof Żaboklicki

NOIR SUR BLANC

Opracowanie redakcyjne  
*Mirosław Grabowski*

Korekta  
*Jan Jaroszek*  
*Beata Wyrzykowska*

Projekt okładki  
*Witold Siemaszkiewicz*

Zamówienia prosimy kierować:

- telefonicznie: 800 42 10 40 (linia bezpłatna)
- faksem: 12 430 00 96 (czynnym całą dobę)
- e-mailem: [ksiegarnia@noir.pl](mailto:ksiegarnia@noir.pl)
- księgarnia internetowa: [www.noirsurblanc.pl](http://www.noirsurblanc.pl)

Printed in Poland  
Oficyna Literacka Noir sur Blanc Sp. z o.o., 2015  
ul. Frascati 18, 00-483 Warszawa

Skład i łamanie  
PLUS 2 Witold Kuśmierczyk  
Druk i oprawa  
Drukarnia POZKAL, Inowrocław

## II

PONIEDZIAŁEK, 6 KWIETNIA 1992

Simei miał twarz kogoś innego. Nie zapamiętuję nigdy nazwisk pospolitych jak Rossi, Brambilla czy Colombo, a nawet takich jak Mazzini lub Manzoni, ponieważ noszący je ludzie nazywają się tak jak ktoś inny. Pamiętam tylko, że mają nazwisko kogoś innego. Otóż twarzy Simeiego nie sposób było zapamiętać, ponieważ wydawała się twarzą kogoś, kto nim nie jest. Miał on w istocie twarz każdego.

— Książka? — spytałem go.

— Książka. Wspomnienia dziennikarza, opowieść o roku prac przygotowawczych nad dziennikiem, który nigdy się nie ukáže. Jego tytuł miałby brzmieć „Jutro”, można by go uznać za motto naszych rządów, w których ciągle słychać: pomówimy o tym jutro. Więc książka powinna być zatytułowana *Jutro: wczoraj*. Dobry pomysł, prawda?

— I chce pan, żebym ja ją napisał? A dlaczego nie pan? Jest pan przecież dziennikarzem, w każdym razie ma pan redagować gazetę...

— Nie powiedziano, że redaktor naczelny musi umieć pisać. Nie powiedziano, że minister obrony musi umieć rzucać granatem. Oczywiście przez cały najbliższy rok będziemy omawiać książkę dzień po dniu. Pan zajmie się stylem, doda ziarnka pieprzu, ale ogólne zarysy określać będą ja.

— Chce pan powiedzieć, że autorami będziemy obaj, czy ma to być wywiad, którego Simei udziela Colonnii?

— Ależ nie, drogi panie Colonna, autorem książki będę ja, pan po napisaniu będzie musiał zniknąć. Będzie pan... proszę się nie obrażać... *nègre*, murzynem. Miał takich Dumas, mogę mieć i ja.

— A dlaczego wybrał pan właśnie mnie?

— Bo ma pan talent pisarski...

— Dziękuję.

— ...ale nikt tego nigdy nie dostrzegł.

— Dziękuję raz jeszcze.

— Proszę mi wybaczyć. Dotąd pisywał pan tylko do prowincjonalnych gazet, wykonywał podrzędne prace w kilku wydawnictwach, napisał powieść dla kogoś innego... mniejsza o to, jak do mnie trafiła, ale jest niezła, ma rytm. W wieku pięćdziesięciu lat przybiegł pan do mnie na wiadomość, że być może miałbym dla pana zajęcie. Co znaczy, że umie pan pisać, że wie pan, czym jest książka, ale źle się panu wiedzie. Niech pan się nie wstydzi. Ja także, naczelny dziennika, który się nie ukáže, nigdy nie kandydowałem do Nagrody Pulitzera, redagowałem jedynie tygodnik sportowy i miesięcznik tylko dla mężczyzn albo dla mężczyzn tylko, jak pan woli...

— Mógłbym unieść się honorem i odmówić...

— Nie zrobi pan tego, bo oferuję panu sześć milionów lirów miesięcznie przez rok, na czysto.

— To dużo dla kiepskiego pisarza. A potem?

— Potem, przy przekazywaniu mi książki... powiedzmy w pół roku od zakończenia naszego eksperymentu... jeszcze dziesięć milionów do ręki, gotówką. To już z mojej kieszeni.

— A potem?

— Pański interes. Jeśli nie wyda pan wszystkiego na kobiety i szampana ani nie przegra na wyścigach, zarobi pan przez półtora roku ponad osiemdziesiąt milionów wolnych od podatku. Będzie pan mógł wtedy spokojnie dalej się porozglądać.

— Nie rozumiem dokładnie. Jeśli mnie daje pan sześć milionów, to kto wie, ile sam pan bierze... proszę mi wybaczyć. Są też chyba inni redaktorzy, wydatki związane z produkcją, drukiem i dystrybucją. I mówi pan, że jest ktoś... wydawca, jak przypuszczam... kto będzie finansował przez rok ten eksperyment, który nic mu nie przyniesie?

— Nie powiedziałem, że nic mu nie przyniesie. On wyjdzie na swoje, ale ja nie, jeśli gazeta nigdy się nie ukáže. Naturalnie nie mogę wykluczyć, że wydawca ostatecznie zmieni zdanie i postanowi dziennik publikować, ale wtedy będzie to już inna, duża sprawa i nie wiem, czy zechce, żebym ja się nią zajmował. Przygotowuję się więc do sytuacji, w której wydawca po roku zdecyduje, że eksperyment wydał oczekiwane owoce i na tym koniec. A przygotowuję się następująco: jeśli na tym koniec, wydam książkę. Będzie to bomba, zarobię jako autor. Albo, co mało prawdopodobne, ktoś zapragnie nie dopuścić do publikacji i wypłaci mi pewną sumę, oczywiście wolną od podatku.

— Zrozumiałem. Skoro jednak chce pan mieć we mnie lojalnego współpracownika, to czy mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego zaistniał projekt „Jutro” i kto go finansuje, czemu prawdopodobnie się nie uda i co pan powie w książce, którą ja, nie chwając się, mam napisać.

— Finansuje prezes Vimercate. Pewno pan o nim słyszał...

— Słyszałem, od czasu do czasu jego nazwisko trafia do gazet. Zarządza dziesiątkami hoteli na wybrzeżu adriatyckim i wieloma domami opieki dla emerytów i inwalidów. Prowadzi różne interesy, o których dużo się szeptuje. Posiada kilka lokalnych stacji telewizyjnych, które zaczynają nadawać o jedenastej wieczorem, a w programie mają wyłącznie licytacje, sprzedaże i występy rozbierających się pań...

— Wydaje też około dwudziestu czasopism.

— Chyba nędzne pisemka z plotkami o gwiazdach filmowych jak „Oni” czy „Peeping Tom” i tygodniki śledcze w rodzaju „Zbrodni Ilustrowanej” albo „Co się za tym kryje”. Same śmieci, trash.

— Nie, wydaje również czasopisma specjalistyczne o ogrodnictwie, podróżach, samochodach, jachtach, „Lekarza Domowego”. To potęga. Ładne mam biuro, prawda? Jest nawet fikus jak u wielkich dyrektorów Włoskiego Radia i Telewizji. Mamy też do dyspozycji open space, jak mówią w Ameryce, dla redaktorów, dla pana gabinecik niewielki, ale przyzwoity, pokój na archiwum. Wszystko za darmo, w tym gmachu, gdzie mieści się administracja ogółu przedsiębiorstw Prezesa. Co się tyczy reszty: do produkcji i druku numerów zerowych wykorzysta się bazę techniczną innych czasopism, obniży to koszt eksperymentu do rozsądnych granic. Do tego siedzibę mamy właściwie w śródmieściu, nie tam, gdzie redakcje wielkich dzienników, do których jedzie się teraz dwiema liniami metra, a potem jeszcze autobusem.

— Czego jednak Prezes spodziewa się po tym eksperymencie?

— Prezes chce wejść na salony finansjery, banków, może i wielkich gazet. Narzędziem jest zapowiedź nowego dziennika, gotowego mówić prawdę o wszystkim. Dwanaście numerów zerowych... powiedzmy 0/1, 0/2 i tak dalej... wydrukowanych w niewielkiej liczbie zastrzeżonych egzemplarzy, które Prezes oceni, a potem postara się, żeby przeczytały je pewne znane mu osoby. Kiedy dowiedzie, że potrafi sprawić kłopot kręgom zwanym salonami finansjery i polityki, te poproszą go zapewne, żeby ze swojego pomysłu zrezygnował. Wtedy on rezygnuje z „Jutra” i zostaje przyjęty na salony. Powiedzmy, że będzie mógł nabyć tylko dwa procent akcji wielkiego dziennika, banku, ważnej sieci telewizyjnej.



Gwizdnałem.

— Dwa procent to bardzo dużo! Ma dość pieniędzy na coś takiego?

— Niech pan nie będzie naiwny. Mówimy o finansach, nie o handlu. Najpierw kupujesz, a pieniądze na zapłatę się znajdują.

— Rozumiem. Rozumiem też jeszcze jedno: eksperyment uda się jedynie pod warunkiem, że Prezes przemilczy, iż gazeta w końcu się nie ukaże. Wszyscy muszą myśleć, że jego maszyny rotacyjne, chciałoby się rzec, parszkają z niecierpliwości.

— Oczywiście. Nawet mnie Prezes nie powiedział, że dziennik się nie ukaże. Ja tylko tak przypuszczam, a raczej jestem pewien. Nie mogą tego wiedzieć nasi współpracownicy, z którymi jutro się spotkamy. Mają pracować w przekonaniu, że budują swoją przyszłość. O sprawie wiemy tylko ja i pan.

— Ale co panu przyjdzie z tego, że opisze pan później rok przygotowań do szantażu ze strony Prezesa?

— Proszę nie używać słowa „szantaż”. My opublikujemy, jak to formułuje „New York Times”, *all the news that's fit to print*, wszystkie wiadomości, które nadają się do druku...

— ...i może kilka ponadto...

— Widzę, że mnie pan rozumie. Prezes posłuży się potem naszymi numerami zero, żeby kogoś nastraszyć, albo podetrze sobie nimi tyłek... jego sprawa, nie nasza. Rzecz w tym, że moja książka nie będzie dotyczyć decyzji podejmowanych przez nas na kolegium redakcyjnym; nie potrzebowalby wtedy pana, wystarczyłby magnetofon. Książka powinna przedstawić inną gazetę, dowieść, że przez rok usiłowałem urzeczywistnić model dziennikarstwa niezależnego od wszelkich nacisków, dać do zrozumienia, że przygoda źle się skończyła, ponieważ przemówienie wolnym głosem okazało się niemożliwe. Do tego potrzebuję pana, ma pan zmyślać, upiększać, napisać epopcję. Czy to jasne?

Nakładem Oficyny Literackiej Noir sur Blanc ukazały się  
następujące dzieła Umberta Eco:

BAUDOLINO

*2001*

WAHADŁO FOUCAULTA

*2002, 2005, 2007, 2015*

WYSPA DNIA POPRZEDNIEGO

*2003, 2007*

IMIĘ RÓŻY

*2004, 2006, 2009, 2011, 2012*

TAJEMNICZY PŁOMIEŃ KRÓLOWEJ LOANY

*2005, 2006*

CMENTARZ W PRADZE

*2011*

# UMBERTO ECO BAUDOLINO



NOIR SUR BLANC



UMBERTO ECO  
WYSPA DNIA  
POPRZEDNIEGO

NOIR SUR BLANC

UMBERTO  
ECO



IMIE RÓŻY

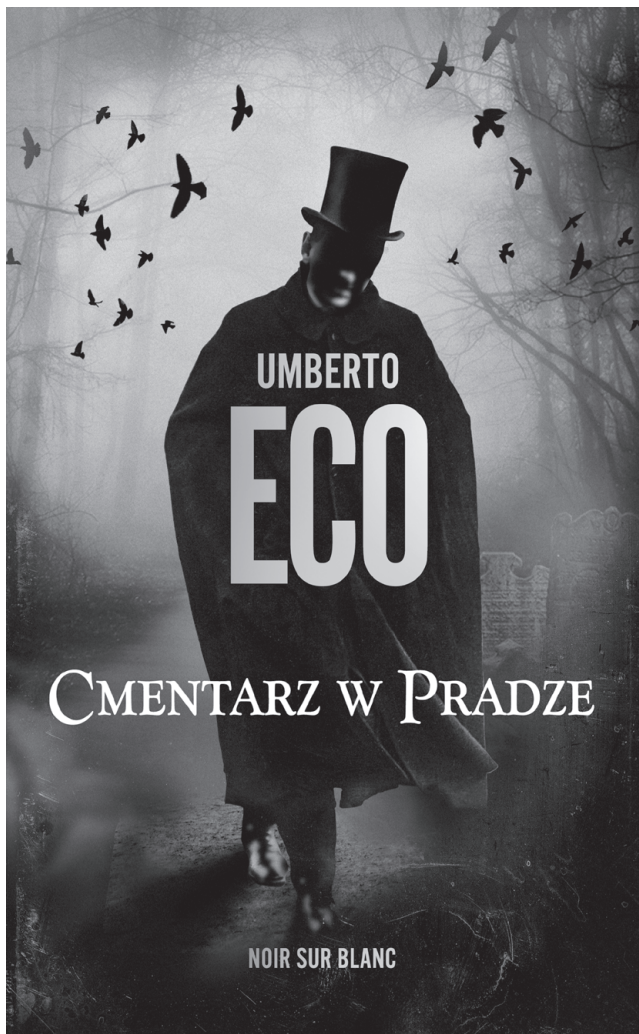
WYDANIE POPRAWIONE PRZEZ AUTORA



UMBERTO ECO  
TAJEMNICZY  
PŁOMIEŃ  
KRÓLOWEJ LOANY



NOIR SUR BLANC



UMBERTO

ECO

CMENTARZ W PRADZE

NOIR SUR BLANC